Rozmaitości

Dnia 7. Kwietnia. Ner. 10. 1828 roku.

RYS PLANU GOSPODARSTWA.

(Ciąg dalszy.)

U W A G I.

Kosztowny sposób uprawy roli, od kilkudziesiąt lat w Niemczech zaprowadzony, oraz okoliczności świata, przyprowadziły nas do téj ostateczności, iż w niewyrachowanych wypadkach koszta produkcyi i procenta od kapitałów, pochłaniają całą wartość plonu, a nawet często go przewyższają, tak, że gospodarstwo, nie przynosi żadnego czynszu gruntowego. Jeżeli zaś na to zwrócimy uwagę, że takowy czynsz gruntowy czyli przewyżka, którą rolnictwo po zaspokojeniu wszystkich opłat robocizny i procentów dać powinno i dać może, jest warunkiem koniecznym do podwyższenia cywilizacyi rodu ludzkiego; że takowy czynsz jest funduszem, z którego wszelkie zakłady krajowe, kościoły, szkoły i umiejętności powinny być utrzymywane; że żadna władza, żadna zwierzchność, nie może się utrzymać bez takowego czynszu gruntowego; musimy z przestrachem wyznać, iż stoimy nad ogromną przepaścią.

Myśl ta tém bardziéj nas zasmucać będzie, kiedy zwrócimy naszę uwagę na to:

1) Z jakim kosztem i nakładem wszelkie polityczne i naukowe zakłady są teraz utrzymywane; jak massa urzędników krajowych, żołnierzy, uczonych i t. d. która w ekonomii politycznéj do klassy niepłodnéj jest policzona, a z czynszu gruntowego się utrzymuje, w daleko szybszym postępie powiększyła się, aniżeli czynsz gruntowy spadał.

2) Że jakikolwiekby na przyszłość był czynsz gruntowy, który jedynie służy do utrzymania kraju, wszelkiéj zwierzchności i władzy, za pośrednictwem niezmiernego systematu długowego już jest z góry zahipotekowany. Czynsz gruntowy jest jedyną hipoteką, myślą przypuścić się mogącą, pożyczki krajowéj; a ogromne mnóstwo właścicieli papierów narodowych czyli właściciele czynszu gruntowego, którzy jeszcze słuszniéj, niż urzędnicy, żołnierze, uczeni i t. d. są policzeni do klassy niepłodnéj narodu, są w ostatniéj instancyi odsyłani do czynszu gruntowego, który podług dotychczasowego systematu rolnictwa rozumowanego, powoli niknąć musi.

Jest zatém pytanie, na które odpowiedź gruntowna obchodzić powinna wszelki rząd, zwierzchność, właścicielów ziemskich i wszelkie zakłady wyższéj cywilizacyi.

Dla czego niknie czynsz gruntowy? Dla czego koszta produkcyi i procenta od kapitału, pochłaniają w pewnym obrębie gospodarstwa, nawet w ręku najlepszych gospodarzów, cały plon rolnictwa, czyli całą intratę. ?

Na to pytanie, wsparty radą niektórych, jednomyślących ze mną przyjaciół, odpowiedziałem w roku 1811, w Museum Fryderyka Szlegla, w mojém piśmie: *Staats-*

)(

Anzeige w 1816 — 1818, w wiédeńskim *Conservationsblatt* w 1819 i w *Concordia* 1820. Dla tego, że święty obowiązek rolnika, od którego zachowanie całego narodu ludzkiego, wszelki cywilny porządek, wszelka uprawa i handel zależą, zniżony został aż do stopnia rzemiosła pieniężnego; dla tego, że rolnictwo utrzymywane jest pieniędzmi, przez opatrzność dla handlu przeznaczonémi; nie zaś osobistémi siłami, których natura wiejskiego gospodarstwa wymaga; dla tego, że nauka gospodarstwa narodowego, płonna i niedojrzała, do tego zmierza, ażeby wszelkie osobiste zobowiązania, wszelkie naturalne posługi, w opłatach pieniężnych oceniono, oraz żółd i nagrodę dzienną na pieniądze zamieniono; dla tego, że na miejscu gospodarstwa wiejskiego, najślachetniejszego ze wszystkich ziemskich zatrudnień, które można nazwać szkołą początkową ojczystych i domowych obyczajów, prawdziwego posłuszeństwa i rzetelnéj wolności; założono jakąś indyjską plantacyją; jakiś gatunek kantoru; jakąś machinę pieniężną, fabrykę żniwa, w któréj wszystkie siły produkcyjne ziemi, wszelkie pierwiastki pożywne roślin, wszelkie siły pracy ludzkiéj i źwiérząt, wszelkie użyźniające części gnoju ze ścisłą dokładnością są obliczone; a przeciwnie serce ludzkie z całą swoją ślachetnością i zepsuciem, z całą swoją sposobnością do przyjęcia dobrych obyczajów, jako też z całą złośliwością, nie wchodzi w obrachunek; nakonięc dla tego, że szanowna miłość własności, która jest gruntem wszelkiego gospodarstwa, która z wyższém przeznaczeniem człowieka nie tylko jest w zgodzie, ale nawet do niego się przykłada; zamieniła się w obrzydły interes pieniężny, który nie w gospodarstwie domowém, nie w jego wzroście, ale w przedażném i rozrzutném systemacie wartości pieniężnych, znajduje pociechę i zadowolenie. Słowem: wynaleziono systemat gospodarstwa wiejskiego, który tylko przez samę chciwość, czyli racżéj przez pożądliwość pieniędzy jest ożywiany; w którym wszystkie człowieka występki, nie zaś cnoty, miejsce mają; w którym na oszczędność, przystojność i wstrzemięźliwość, a nawet na błogosławieństwo boskie nie dają żadnéj baczności.

Na szczęście systemat ten jest przeciwny saméj naturze rzeczy, szczególniéj naturze pieniędzy, na których podstawie jest zbudowany, czego na wielu miejscach dostatecznie dowiodłem; jeszcze więcéj naturze gospodarstwa wiejskiego, które w swoim wewnętrznym układzie na osobistych wzajemnych i nieopłaconych pomocach, nie zaś, jako wekslowy, na opłaceniu i przyjmowaniu pieniędzy spoczywa.

Systemat nagrody pieniężnéj rujnuje, równie parobka jak pana, równie robotnika jak dozorcę, równie machinę rolniczą jak fabrykanta rolniczego.

1) Co się tyczy robotników, to pełna błogosławieństwa klęska, która w latach 1816 i 1817, największą i najpiękniejszą część Europy dotknęła, przekonała wszystkich, że robotnik rolniczy, którego czynność jest warunkiem ciągłéj trwałości całego rodu ludzkiego, jeżeli gotowémi pieniędzmi jest nagradzany, w latach niepomyślnego urodzaju ginąć musi.

W Szwabii nagroda robotnika, podług ceny zboża w przecięciu obrachowanéj, wystarczała zaledwie na zakupienie 3/5 części chleba, potrzebnego do wyżywienia własnéj osoby (nie rachując, ani żony, ani dzieci). Przez systemat nagrody pieniężnéj, robotnik był pozbawiony bezpośredniego użycia owocu swojéj pracy. Przestępca lub niewolnik, pracujący w minach peruwiańskich otrzymuje choć nędzne pożywienie: gdyż skarby, które ón z ziemi wydobywa do niego nie należą; niemiecki robotnik przeciwnie otrzymuje od tych, którzy z jego plonu utrzymują się, zimny kawał śrébra, za który ón na zaspokojenie swoich i swojéj familii potrzeb, zaledwie czwartą część plonu, jemu przypadającą, odkupić może. Tego dowiodła błogosławieństwa pełna klęska w 1817 roku. O wynoszeniu się mieszkańców z Południowych Niemiec do Ameryki, była wzmianka we wszystkich publicznych pismach. Takowe wędrówki ustawały w mia-

rę, jak pomyślne żniwa, od 1818 roku zacząwszy, poczęły wpływać na polepszenie losu robotników.

Lecz na cóż się przydały robotnikowi takowe klęski? na cóż mu się przydały 6 urodzajnych plonów, które jego przeciwnika (właściciela gruntowego), o zgubę przyprawiały? Zyskałoż przez to małe jego gospodarstwo na wewnętrznych siłach i na dobrym bycie, iż taniość najpierwszych potrzeb życia znaczną mu w gotówce przewyżkę przynosiła? Czyliż ta przewyżka nie została raczéj niepłodnym sposobem i psującym obyczaje rozprószona, zamiast tego, ażeby była do stałéj poprawy stanu gospodarstwa użytą? Czémże są pieniądze w ręku najemnika, który nie ma żadnego interesu własnego w gospodarstwie, około którego pracuje? Niczém więcej, jak środkiem do zaspokojenia swoich zwierzęcych skłonności, a wrazie źle skierowanéj oświaty narodowéj ciągłém dążeniem i wdzieraniem się do pozornie wyższéj sfery, do któréj nie jest zrodzony. Pytam się właścicielów gruntowych i dzierzawców skarbowych, ażeby mi sumiennie powiedzieli: do czego przez pomyślne plony poprawiony stan robotników przyprowadził? jednych do większych zbytków po szynkowniach; drugich do większéj pychy i zniechęcenia ku swemu stanowi.

Stądto więc fabryczne i handlowe gospodarstwo (które pospolicie rozumowaném nazywają), odsuwają rolnika od bezpośredniego użycia owoców ziemi, którą sam uprawia, i skazując na pieniądze tych robotników, od których jednokształtnéj, wiernéj i czynnéj pracy, utrzymanie wszystkich zależy, kładzie ich w stanie obierania, albo z głodu umierać, albo moralnie zdziczéć, albo w złych latach fizycznie, albo w dobrych moralnie ginąć.

Jeżeli zwrócimy uwagę naszę:

2) Na położenie właściciela gruntowego, na zarządzającego ekonoma, tedy jeszcze bardziéj zasmucający wyniknie stąd wypadek. Jeżeli zaś haniebnéj i dwuznacznéj korzyści, jaką z robotników w latach nieurodzajnych, przez udzielanie im nędznéj nagrody odnosimy, nie przyjmiemy do naszego uczciwego obrachunku, natenczas będzie dla nas rzeczą bardzo trudną dowieść, że z zamiany gospodarstwa na systemat operacyj pieniężnych, wyniknąć może inna korzyść prócz kłopotów i straty.

Nie tajmy zatém, że wielka własność gruntowa, od któréj utrzymanie narodu i prawdziwéj szlachty zależy, przez operacyje pieniężne w rolnictwie przyszła do ruiny i upadku; i jeżeli skutecznego nie użyjemy środka, szlachta od klassy posiadającéj pieniądze, z własności swojéj wyzuta będzie; a jeżeli ta klassa nie zechce późniéj powrócić do naturalnego gospodarstwa, powszechne rozdrobnienie wszelkich majątków nastąpi.

Wielki właściciel gruntowy jęczy u nas w dzisiejszych czasach pod ciężarem trzech nieszczęść:

1) Pod ciężarem swych długów.

2) Pod ciężarem podatków.

3) Pod ciężarem nakładów produkcyi.

Dwa pierwsze nieszczęścia, długi i podatki, przez wielkie i chwalebne usiłowania dla dobra ogółu i przez powszechne klęski sprowadzone, nie ucisnęły z woli Opatrzności właściciela gruntowego. Owszém oneby równie, tak jak wszelką inna potrzeba, siły wzmocniły i ożywiły.

Ale ponieważ duch pieniężny i zbytki wszelkie w nas uczucia naturalne wyniszczyły, ponieważ od wszelkich ciężarów pieniędzmi odkupić się chcemy, ponieważ zawieramy pieniężne na dostarczenia umowy, zamiast znoszenia w naturze i osobiście ciężaru wojny; ponieważ my, zamiast osobistych obowiązków i posług naszych spółludzi, które, jak smutne doświadczenie nauczyło, są niewynagrodzone, pieniędzmi je zakupujemy: ponieważ zamiast stałego szczęścia, które obowiązek rolnika i osobisty rząd familijny przynosi, za pozorném szczęściem i zyskiem uganiamy się, które nam tak nazwane rzemiosło rolnicze przynosi; przeto nie dziwujmy się, iż z własnéj naszéj winy zostaliśmy długami obarczeni.

Tenże sam przypadek ma miejsce i z podatkami. Sprawiedliwy podatek, jak-

)(2

kolwiek nawet może być wielki, nie jest uciskiem dla właściciela gruntowego. Ale ponieważ takowy w pieniądzach bywa opłacany, które na europejskiej ziemi nie rosną, ponieważ gospodarstwa wiejskie zostały przetworzone w kantor, gdzie wszelkie powinności nie w naturze są uskutecznione, ale pieniędzmi opłacane: stąd więc powstała cała uciążliwość podatków, stąd nie jedno gospodarstwo narodowe w nagrodach pieniężnych, a gospodarstwo wiejskie w opłatach powinności, doznają niepomyślnego powodzenia.

Lecz obie te klęski, byłyby do zwalczenia, gdyby trzecia najgorsza, to jest: massa nakładów produkcyjnych i utrzymanie gospodarstwa, nie osłabiały w dobrych gospodarzach usiłowania i gorliwości, i gdyby w nich, iż tak powiém, nie karały tych skłonności dotkliwiéj, aniżeli niedbałość i opieszałość w złych gospodarzach.

Przy takowym zbiegu okoliczności, reforma koniecznie miejsce miéć powinna; i, jak rolnictwo od najdawniejszych czasów było zawsze szkołą świata, tak równie i gospodarstwo narodowe przejmując od niego wszelkie korzyści, i przez roztropne przywrócenie wszelkich dostarczeń w naturze, na miejscu opłat pieniężnych, jedyne lékarstwo znaléźć potrafi.

Wielka i obfita we wnioski myśl P. Alberta, która jest podstawą jego planu gospodarstwa, nie może nigdy chybić swojego celu. On dowiódł, iż podniesienie się nakładów produkcyjnych, zależy jedynie od wprowadzenia operacyj pieniężnych do gospodarstwa, od wyłączania ludzi roboczych od bezpośredniego udziału w plonie, od wydalenia ich z obrębu krajowych familij, z krainy wzrastającéj własności.

Tak więc ten, wielce zasłużony mąż, przerabiając niewolników pieniędzy na ludzi i członków narodu, przyniósł wielką przysługę dla prawdziwéj wolności, a przez przywrócenie czynszu gruntowego, przysługę dla szlachty i Tronu.

(Dokończenie nastąpi.)

JAROMIR I HALINA.

Na umówioną godzinę
Młody Jaromir pośpiesza:
Drużbów otacza go rzesza,
I rączy koń płowy niesie,
Brzmi pieśń wesoła po lesie,
Którą ma witać Halinę.

Miłość go wiedzie gorąca.
Już stanął przy szumnym Sanie,
Gdy nagła burza powstanie!
Dmą wiatry, grzmot huczy z dala,
Bijąc w brzeg wezbrana fala
Łódkę od brzegu odtrąca.

Nie znał trwogi młodzian dzielny,
Z koniem się w rzekę zanurza,
W tém mocniéj sroży się burza,
On próżną siłę wywiera,
Piersią bałwany odpiera,
Nucąc jeszcze hymn weselny.

Pomoc mu niesie daremną
Równa przyjaciół odwaga,
Bo kiedy fala się wzmaga,
Gdy zgrzane członki chłód ziębi,
Zatonął Jaromir w głębi,
I zstąpił w krainę ciemną.

Już uderzyła godzina,
W któréj miał przybyć kochanek,
Już upleciony był wianek,
Przybrana w godowe szaty,
We włosy, wstęgi i kwiaty,
Czeka nadobna Halina.

Tam gdzie lud składa cześć Bogu,
Pochodnie ślubne goreją,
Wszystko oddycha nadzieją,
Z kwieciem na piersiach i głowie,
Stanęły drużki, swatowie,
I kapłan czeka u progu.

Lecz pochodnia dogorywa,
I więdnąc poczyna wianek;
Gdzież się zabawia kochanek?
Wszystkie oczy są zwrócone
W tę z któréj przybyć ma stronę,
A Jaromir nie przybywa!

Powiędły kwiaty nakoniec,
Żadna pochodnia nie świeci,
W tém trzykroć kościół obleci
Czarny kruk, ozwie się srodze,
Krzr gęsty wzbił się na drodze,
I przybywa smutny goniec.

Jęki, żałości tłumacze,
Wydała weselna rzesza.
Kapłan sam płacząc pociesza,
Matka wylewa łzy rzewne,
Płaczą obcy, płaczą krewne —
Halina jedna nie płacze.

Jakby dotknięta od gromu,
Łzy jednéj zronić nie może,
Lecz ze świtem rzuca łoże,
Stroi się w godowe szaty,
We włosy, wstęgi i kwiaty,
I skrycie uchodzi z domu.

Tam gdzie pagórek zielony
Odsłania widok daleki,
Suche powłócząc powieki,
Siedziała smutna dziewica,
Nie śmiejąc odwrócić lica,
Od téj skąd przybyć miał strony.

Niema jak białe łabędzie,
Głosu nikt przez dzień nie słyszy,
Dopiéro w wieczornéj ciszy,
Szła na posiłek do chatki,
Mówiąc do nieszczęsnéj matki:
»Dziś się spóźnił — jutro będzie.«

Rano nic jéj nie zatrzyma.
Wyschły zioła jéj ogródka,
Rozpierzchła się owiec trzódka.
Jéj nie straszy mróz ni słota:
Na wzgórku letnia spiekota,
Na wzgórku widzi ją zima.

Tam przyszła w ostatni ranek,
Niepewne stawiając kroki,
I tam znaleźli jéj zwłoki,
Jak na gody przystrojone,
Z twarzą zwróconą w tę stronę,
Z któréj miał przybyć kochanek.

GORZELNICTWO.

Uwagi nad wydatkiem wódki z kartofli, w pruskich pismach oznaczonym, a w Galicyi nie przez samochwalców głoszonym, lecz rzeczywiście uzyskiwanym przez wiarygodnych i pilnych właścicieli gorzelni, w których mniéj więcéj pozaprowadzane są aparaty, zaciery i piecki wydoskonalone — dla wyśledzenia, jakie może być teraz prawdziwe *maximum* wydatku wódki z kartofli, którego rozsądnie po palarzach i dozorcach gorzelni wymagać można — wyłożone w poufałéj rozmowie między czterma galicyjskimi posiadaczami dóbr ziemskich.

(Do szanownego wiekiem i pracą obywatela Dobrochęckiego zjeżdżają się w odwiedziny sąsiedzi jego, Pływacki, Dociekalski i Gruntownicki.)

Dobrochęcki.

(Do bawiącego u niego od dni kilku przesadnego pływacza, półmędrka młodzika Pływackiego.)

Dobrze to niesie dawne przysłowie: gospodarstwo, kłopotarstwo; bo ileto sobie nie zadajemy pracy i mozołów nad wydoskonaleniem rolniczego gospodarstwa i na niém opiérającego się gorzelnictwa; co wszystko z upadkiem handlu, a stąd niedostatkiem gotówki, chociaż pilnym trochę pomaga, do swobodnéj wszelako sytuacyi doprowadzić ich nie może.

Nie chwytam ja się na oślep nowości, rozważam jednak z uwagą (nieutrzymując znowu że to tylko mądre, co odwieczne) i nowe w tych przedmiotach tak w języku narodowym przez rodaków, jako i przez uczonych Niemców ich językiem ogłaszane nauki, któremi mię mój syn po ukończeniu z zaletą wszystkich we Lwowie nauk, obce teraz kraje dla otarcia się o świat uczony od lat kilku zwiedzający zasila w oryginałach; tych ja przecie, niedostatecznie w języku niemieckim biegły, częstokroć gruntownie zrozumieć nie mogę, dla mnóstwa za moich lat młodych nieużywanych technicznych wyrazów: obejmuję wszelako dosyć pismo Thaera o rolniczém gospodarstwie, pod tytułem: *Grundsätze der rationellen Landwirthschaft*; lecz trudniéj mi przychodzi oswoić się z wyrazami w stałe prawidła ujętego, i wielkie postępy czyniącego gorzelnictwa, jakie natrafiam w dziełach tego rodzaju Hermbstädta, Pistoriusza, Siemensa, sławnych w téj sztuce pruskich pisarzy. Ty więc luby sąsiedzie mój, któryś niedawno szkoły ukończył, racz proszę wziąć jeszcze to nowe Siemensa o gorzelnictwie pisemko, i wytłómaczyć mi, czy też to być może jak wielu rozumie, żeby Prusacy tak wielki

tam z kartofli uzyskiwali wydatek wódki, jakim my w Galicyi pochlubić się dotąd nie możemy.

Ale ktoś zajechał, zda mi się, że to nasz pracowity sąsiad Dociekalski.

(Nie omylił się Dobrochęcki, a po uprzejmém Dociekalskiego powitaniu rozpoczął się dalszy ciąg przerwanéj rozmowy.)

Pływacki do Dobrochęckiego.

Już ja z łaski pańskiéj przebiegłem trochę to Siemensa dziełko i mogę Pana zapewnić, że się ten sławny Siemens tak zupełnie z moją gorzelnią zgadza, jak gdyby onę opisywał: np. ón powiada, że ma z 1 szefla 8 kwart wódki, a ja mam też akurat tyle z korca.

Dobrochęcki.

Powiedzże mi sąsiedzie, co to za miara szefel?

Pływacki.

To, co Prusacy zowią *szefel*, u nas znaczy *korzec.*

Dociekalski.

Mylisz się kuzynie.

Pływacki.

Przekonam wujaszka, że się wcale nie mylę, jeżeli tylko Pan Dobrochęcki zechce mi pokazać oryginalne niedawno przez godnego syna przysłane mu dzieło Pistoriusza o gorzelnictwie, w którém wciąż mowa jest o szeflu, ja zaś Panom pokażę tłómaczenie tego dzieła we Lwowie na polski język, gdzie wciąż ten pruski szefel nazywają korcem, zatém tak szefel znaczy korzec, jak *Gulden* znaczy Reński u nas.

Dociekalski.

Cóż jednak na to powiész kuzynie, że Siemens kładzie wagę szefla kartofli, choćby z czubem mierzanego, na 105 funtów berlińskich, a wiész pewnie, że nasz korzec lwowski z czubem kartoflami napełniony, *circiter* 214 funtów lwowskich waży.

Pływacki.

Proszę z sobą na targowicę, zobaczymy, czyli tam kartofle lub zboża sprzedają się na funty, czy na korce i ćwierci? co nam do ich wagi! ha! ha! ha! śmiészna rzecz!

Dociekalski (uśmiechając się).

Pozwalam tymczasem, na co tylko chcesz.

Pływacki.

Krótko mówiąc ręczę honorem, że gdy ów sławny Prusak Siemens miewa ze swego wyrafinowanego aparatu po 8 kwart z jednego szefla, to i ja tyle akurat miewam, a czasem i więcéj, z korca kartofli, na mojéj maszynie.

Dociekalski.

Cóżto znowu za maszyna, którą masz kuzynie, w swojéj gorzelni?

Pływacki.

Maszyna moja, drogi wujaszku, jest to kocioł miedziany szczelnie się zamykający, nabijany robotą, którą gdy podłożony pod kocioł ogień zawarzy, wydobyta z niéj para przechodzi do alembiczka nalanego kilką garcami niedochodu, ten zawarza i zamienia w parę, która wpada do węża w trubniku w zimnéj wodzie stojącego, a w tym zgęszczając się w krople, tworzy wódkę dolnym końcem węża w spustne naczynie ściekającą, znaną pod nazwiskiem szumówki czyli prostówki, lub prostki.

Dociekalski (z uśmiechem).

I to się tedy nazywa maszyną!

Pływacki.

Tak nieinaczéj — niektórzy jeszcze ją *Maischwermerem*; a inni aparatem półparowym zowią.

Dociekalski.

Dziękuję ci kuzynie za definicyją twojéj *maszyny*, teraz rozumiem. Zważyć jednak potrzeba, że gdy tysiące machin różnego przeznaczenia istnieją po świecie, nie właściwie jest, chcieć tylko pewny aparat do pędzenia wódki, wyłącznie nazwiskiem machiny, czy z obcych języków maszyny cechować, równie też śmiészną jest rzeczą, chcieć całemu aparatowi czyli twéj *maszynie* nadawać nazwisko od jednéj onego cząstki, bo wygrzéwacz nie pędzący wódki, ale tylko grzejący robotę, już teraz i prostym żydowskim kotłom dodawany, a po niemiecku najczęściéj przez ludzi nieuczonych szmermelowem brzmieniem nazywany *maischwermer*, jest tylko jedną twéj *maszyny* cząstką: prędzéj więc

można by przystać na nazwisko aparatu półparowego, może dla tego tak zwanego, że mały opór w alembiczku i połowy siły parowéj nie potrzebuje do warzenia w nim trochy niedochodu i pędzenia z niego obfitszéj w spiritus pary do węża.

Pływacki.

Mniejsza o nazwisko, byleście Panowie chcieli mi zawierzyć, że mam u siebie tyle wódki wydatku, co sławny Prusak mieć może.

Dobrochęcki.

Ależ proszę mi powiedzieć, czy też nasza kwarta jest taka, jak pruska, kiedy nawet węgierska, jak z handlu winnego doświadczamy, nie zgadza się z naszą.

Pływacki.

Znać z tego Panie, że nie czytujesz dziejów narodowych, bobyś się był z nich dowiedział, że za dawnych czasów największa część Prus jeden kraj tworzyła z naszym i miała jednakową miarę wrocławską, tam więc kwarta tyle znaczy, co i nasza kwarta, garniec tylko tam ustał, a u nas się dotąd trzyma.

Dociekalski.

I w tém wszystkiém mylisz się kuzynie.

Pływacki.

Bardzo przepraszam! i dowiodę z Pistoriusza, że się nie mylę; ale potém o tém, a tymczasem patrzajcież Panowie, jak się wydatek Siemensa z moim doskonale zgadza; gdybym mógł, ucałowałbym go — bo i ón odbiéra wódkę na 32 gradusów i moja podobnież 32 gradusy waży.

Dociekalski.

A więc winszuję kuzynie, że ci tak dobrze gorzelnia wydaje, że masz jéj tyle z korca kartofli, ile Siemens z szefla, i że gradusy twéj próby zupełnie się zgadzają z gradusami próby Siemensa — ale...

Pływacki (do Dobrochęckiego).

A słyszy Pan, że mój dobry wujaszek przecie się przekonał, że mnie gorzelnia doskonale wydaje.

Dociekalski.

Ale może twoja waga czyli próba wódek, Archometrem lub Alkoholometrem zwana, nie zgadza się z tą, któréj Siemens używa, lub jest niedoskonała?

Pływacki.

Ha, ha, ha! niedoskonała! jest śklanna na 100 gradusów podzielona i wiedzieć trzeba, żem ją sobie prosto z Wiédnia sprowadził.

Dociekalski (z uśmiéchem).

Pomimo tego może się niezgadzać z wagą Siemensa.

Pływacki (do Dobrochęckiego).

Powiedz mi Pan, czy na całym świecie, 32, nie znaczą 32; bo może u wujaszka 32 znaczą 16, ha, ha, ha!

Dociekalski.

Kiedy więc twoja wódka ma na próbę którą Siemens swoję waży, 32 gradusy, to ci tego nie zazdroszczę, ja zaś przestanę na tém, żeby moja na zwyczajną u nas wagę mosiężną na 40 gradusów podzieloną, trzymała 30 gradusów.

Pływacki (do Dobrochęckiego).

Waż teraz Pan, czy nie lepszy u mnie wydatek, niż u mego wujaszka, kiedy moja wódka waży 32 gradusów, a ón byłby kontent, żeby jego 30 ważyła; pokazuje się więc że mi zazdrości i dla tego się sprzecza.

Dociekalski.

Oj co nie zazdroszczę, to nie zazdroszczę bynajmniéj, i uchowaj mię Boże od takiego wydatku! a jeszcze raz powtarzam, że się grubo mylisz kuzynie, że sam nie wiész co prawisz, a do tego wiadomo mi jest, że z bojaźni zakatarzenia się od pary, i nóżka naszego elegancika przez całą zimę nie postała w gorzelni; powtarzasz tylko to, co ci służący bają, krótko mówiąc, ot, wolałbyś nie chwalić się napróżno, bo gdyby nie wioseczka i kapitalik, które ci po ojcu pozostały, toby podobno nie było i fraczka za co sprawić, a na gorzelni się wcale nieznasz. (Tu zajechał jeszcze jeden sąsiad Gruntownicki, z wiadomości swych i znaczenia powszechnie poważany, po którego przywitaniu wrócono się do rozmowy.)

Pływacki.

Mocno się cieszę, szanowny Panie, żeś bardzo trafnie do nas tu przybył, bo kiedy cała okolica na zdaniu twojém poléga, to i ja mając tu z wujaszkiem moim sprzéczkę, prosiłbym Pana o łaskę, byś

raczył w niéj być pomiędzy nami sędzią; ja się zupełnie zdaję na Pana, jeżeli mój przeciwnik na to przystanie?

Dociekalski.

Zgoda! najchętniéj przestanę na decyzyi sąsiada Gruntownickiego, i o to go mocno upraszam.

Pływacki (do Gruntownickiego).

Musiałeś Pan przecie słyszéć, jak doskonale gorzelnia u mnie wydaje.

Gruntownicki.

Słyszałem i wyznać muszę, że ja się podobnym wydatkiem nie pochwalę.

Pływacki (do Dobrochęckiego).

Widzi Pan, że nawet szanowny nasz sąsiad Gruntownicki to mi przyznaje, co mi wujaszek przez zazdrość zaprzecza.

Gruntownicki.

Cóż ja przyznaję? oto przyznaję, żem tak słyszał, lecz wolno mi powątpiewać, że tak jest w istocie, dopóki się o rzeczywistości lepiéj nie przekonam, inaczéj byłoby to przyznawać na oślep, że u Pana cuda się dzieją.

Pływacki.

Proszę mię tylko wysłuchać, a pochlebiam sobie, że i Pana i świat cały przekonać potrafię należycie. Oto nasz Pan Dobrochęcki dostał od syna swego świéżo z Prus książkę nową o gorzelnictwie przez Siemensa wydaną. W tęśmy tu zaglądali dla wymiarkowania, o wiele téż te sławne Prusaki większy mają niż my wydatek wódki z kartofli, i pokazuje się, że Siemens z całym swoim nowym zacierem i aparatem nie więcéj zyskuje wódki, niż ja z mojéj maszyny.

Dociekalski.

Ja zaś dowiodę, że mój chełpliwy kuzynek ogromnie błądzi w swém rozumieniu, i w tém opinii sąsiada Gruntownickiego oczekiwać będę, (do Dobrochęckiego) ty tylko przyjacielu chciéj mi pozwolić niektórych książek, których do wypróbowania mego twierdzenia, jak to mówią, czarno na białém, potrzebować będę.

Dobrochęcki.

Z całego serca, oto masz klucz od szafki.

(Dokończenie nastąpi.)

ODPOWIÉDŹ NA ODEZWĘ
WZGLĘDEM LISTU JANA III.

Nie chcąc się rozwodzić z odpowiedzią, na zarzut uczyniony mi w Nrze 9. Rozmaitości lwowskich dnia 29. Lutego r. b. względem listu Jana III., tyle tylko na moje usprawiedliwienie powiadam, żem słyszała z ust szanownego urzędnika mieszkającego w Żółkwi, iż ten list w oryginale nietylko widział, lecz go czytał sam u JX. Mikołajewicza Proboszcza, czego tenże zaprzéć nie może — a sądząc go wiary godnym, nie mogłam twierdzenia jego poczytać za baśń, i śmiało zrobiłam ten przypisek w Rozmaitościach.

Iza. Hra. Hum.

Lwów 4. Marca 1828.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Z Anglii. —

Rząd dał rozkazy do uzbrojenia okrętu Hekla przeznaczonego na odkrycie krajów; będzie ón pod sprawą Kapitana Boieler, który jako piérwszy Porucznik i mierniczy towarzyszył slopowi Barracouta, gdy Kapitan Owen w latach 1822 i 1826 przedsiębrał ów wielki trygonometryczny rozmiar na brzegach afrykańskich. Tą razą wymierzona być mają brzegi, rzeki, przystanie począwszy od drogi gibraltarskiej aż do równika jakotéż wyspy w zatoce Biafry.

Niebawem przedsięwzięte będzie doświadczenie z powozem przeszło na dwadzieścia osób, podług ulepszonej i żadnemu niebezpieczeństwu niepodlegającéj metody, to jest, że miasto koni, parą pędzony będzie; piérwsza ta podróż odbędzie się nasamprzód do Windsoru, aby sam Król Jmć przekonać się mógł o tém wyborném urządzeniu. Powóz takowy po równéj drodze ujdzie na godzinę dziesięć mil angielskich. (Równie i we Francyi mają zamiar zaprowadzić powozy parne. Tak Towarzystwo angielskie otrzymało już od rządu potwierdzenie, na zaprowadzenie regularnéj jazdy powozami parnémi na gościńcu z Havre do Paryża.)

W d. 12. Grodnia r. z. założono w Dublinie węgielny kamień do nowego mostu, który wystawiony ma być ku pamiątce bytności Króla w Irlandyi w roku 1821. P. Rd. Robinson wykona tę budowę podług rysunku znanego budowniczego J. Papworth.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.